

# List do Ciebie



## Do Królestwa Niebieskiego można iść .... parami?



**Najwięksi święci małżonkowie historii zbawienia: Anna i Joachim, Elżbieta i Zachariasz, Maryja i Józef....**

**Joachima i Annę** wspominamy 26 lipca. Nie ma rodziców, których dziecku świat zawdzięczałby tyle, ile ich Córce. Fiat Maryi umożliwiło Bogu odkupienie, zbawienie ludzkości. A przecież uległości Najwyższemu Maryja uczyła się właśnie od nich – gorliwych, pobożnych, pokornych. Tradycja mówi, że na narodziny Maryi oczekiwali ponad dwadzieścia lat... Byli otwarci na siebie nawzajem i na pełnienie woli Boga we wszystkim, co wydarzało się w ich życiu, nieustannie pytając, czego od nich oczekuje?

**Elżbieta i Zachariasz** – obdarowani narodzinami Jana Chrzciciela w swej starości, jak patriarcha Abraham i Sara narodzinami Izaaka. Czy domyślali się, że ich syn odegra w historii zbawienia rolę bardziej znaczącą.

**Józef i Maryja** to małżeństwo wyjątkowe, bo we wszystkim poddane Bogu – w ich życiu nie było chwili, w której nie szukaliby Boga i nie odczytywali wydarzeń jako zaproszenia do dialogu z Nim.

Można powiedzieć, że było im łatwiej – bo Bóg ich powołał do zadań szczególnych, bo był z nimi Jezus... Czy jednak cokolwiek stoi na przeszkodzie, byśmy za ich wstawiennictwem prosili o podobną łaskę dla naszych małżeństw, rodzin. Bóg jest gotów błogosławić małżonkom w każdym czasie.

**Nie znamy imion młodych z Kany Galilejskiej.** Dla św. Jana Ewangelisty ważniejsze było świadectwo, że Jezus pragnie rozlać łaskę Ojca w sposób szczególny nad małżeństwami. Małżonkowie rajscy, Adam i Ewa jako pierwsi przeżyli dramat utraty łaski Bożej. Nieznani małżonkowie z Kany doświadczyli skutków łaski odkupienia, Bożej życzliwości...

Święty Paweł pisał: mężowie miłujcie żony jak Chrystus umiłował Kościół... Oblubieńcza, wyłączna miłość małżonków stała się obrazem miłości Boga do człowieka, miłości Chrystusa do Kościoła.

Można więc dziwić się, że wśród setek i tysięcy wyniesionych do chwały ołtarzy błogosławionych i świętych tak niewiele jest par małżeńskich. Że bez mała dwadzieścia wieków trzeba było czekać, aż dekret o heroiczności cnót, dekret beatyfikacyjny został oparty na świadectwie lat przeżytych godnie i pięknie w małżeństwie, jako mąż i ojciec, żona i matka.

Mamy – zwłaszcza w pierwszych wiekach chrześcijaństwa – małżonków, męczenników za wiarę; znamy żony i mężów wyniesionych na ołtarze za to, że wytrwali ze względu na miłość Chrystusa w trudnej, bolesnej wierności współmałżonkowi; są wreszcie tacy, uznani świętymi i błogosławionymi za świadectwo dane Chrystusowi, Ewangelii i Kościołowi, którzy co prawda byli również małżonkami, ale nie to było powodem uznania ich świętości.

**Przyszła chwila przełomowa: 21 października 2001 roku.**

Tego dnia, na Placu Świętego Piotra Jan Paweł II beatyfikował Marię i Alojzego Beltrame-Quattrocchi. Stali się pierwszą parą beatyfikowaną za to, jak w codziennym życiu uobecniili sakrament małżeństwa. Znakiem zmiany w myśleniu o źródłach świętości było także wyznaczenie daty ich wspomnienia liturgicznego: 25 listopada, dzień zawarcia związku małżeńskiego. Tego dnia zanurzyli się w źródle łaski, która wyznaczyła im drogi na resztę życia, na której fundamencie budowali wszystko inne: swoją osobistą relację z Bogiem, relacje między sobą, codzienność ich życia rodzinnego, zawodowego...



Byli zamożną mieszczańską rodziną. Adwokat i panienska z dobrego domu pobrali się w Rzymie w 1905 roku. Przeżyli dwie wojny światowe, zmuszeni do wielu dramatycznych wyborów. Ocalili głębokie, poważnie traktowane chrześcijaństwo, nie tracąc nigdy pogody codziennego życia, ufając sobie i wspierając się nawzajem. Wychowali czworo dzieci, choć czwarta ciąża mogła przy ówczesnym stanie medycyny oznaczać śmierć matki i dziecka. Zaufali Bogu. Nie zawiedli się.

Rodzina była przede wszystkim oddana Najświętszemu Sercu Jezusa. Pielęgowali w codzienności ascezę, umartwienia ofiarowywane za cierpiące dusze. Modlitwa, kontemplacja tajemnic Bożych, pobożność Eucharystyczna nie ograniczały aktywności codziennego życia. Byli między innymi zaangażowani w tworzenie się włoskiego skautingu.

Religijność rodziców i atmosfera pobożności przenikającej codzienność zaowocowała powołaniem kapłańskim dwóch synów i powołaniem do życia kontemplacyjnego najstarszej córki. Wymagali wiele – przede wszystkim od siebie. Dzieciom zawsze zwracali uwagę na zobowiązanie do odpowiedzialności za podjęte decyzje i dokonane wybory.

Po śmierci Alojzego w listopadzie 1951 roku Maria jeszcze bardziej oddała się ascezie i praktykom religijnym. Zmarła 25 sierpnia 1965 roku. Już w 1919 roku Maria pisała:

„Pozostawiam Ci moją nadzieję. Może ufać Panu ten, kto naprawdę ofiarował wszystko dla Jego chwały. Jak słodko jest oddać się całkowicie - z duszą i ciałem w Jego ręce - pozwalając, by On posługiwał się nami jako członkami swego ciała, zjednoczonymi z Nim w Miłości. Jak słodko jest to uczynić, kiedy się już przeżyło życie Jemu ofiarowane, tak jak On sam żyje w Eucharystii, życie pełne modlitwy, życzliwości, zadośćuczynienia, poświęcenia; ukryte w cichym, czynnym i ukrytym życiu wszechmogącej Miłości.”

Takie było życie obojga Błogosławionych.

## **Niedziela Misyjna, 19 października 2008 roku, dokładnie 11 lat po tym, jak Teresę od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza ogłoszono Doktorem Kościoła – tego dnia w Lisieux wyniesiono do chwały błogosławionych Zelię i Ludwika Martin, rodziców świętej karmelitanki.**

W młodości oboje pragnęli podjąć życie zakonne. Jej odmówiły przyjęcia do zgromadzenia Siostry Miłosierdzia, jego nie przyjęto z powodu nieznamośności łaciny... Spotkali się w Alençon. Zelia Maria Guerin, 27 letnia koronczarka i 35 letni zegarmistrz zostali małżeństwem 13 lipca 1858 roku. Ona - pełna życia, spontaniczna, zaradna, nie lubiąca zebrań i podróży. On - cichy, o usposobieniu medytacyjnym, i przeciwnie - lubiący podróże i nowe miejsca. Przeciwnieństwa, których zalety uzupełniały się w ciągu całego ich wspólnego życia.



Teresa pisała w Dziejach duszy: „Dobry Bóg dał mi Ojca i Matkę godniejszych Nieba niż ziemi. Prosił Pana, by dał im dużo dzieci i by je wziął dla Siebie. Pragnienie to zostało wysłuchane. Czworo małych aniołków uleciało do Nieba, a pięć pozostałych na arenie życia wybrało Jezusa za Oblubieńca”. Taka właśnie była ich świętość: otwarta na życie, wpatrzona w Boga i skupiona na tym, by do Boga prowadzić wszystkich, których Opatrzność postawiła na ich drodze.

Zelia stworzyła wraz z Ludwikiem dom harmonijny, pełen ciepła, pracowity. Nieobce im były kłopoty zawodowe, finansowe, zbyt długi czas pracy, a w konsekwencji przemęczenie. Potrafili jednak powiedzieć „stop”, gdy za bardzo pograżali się w wirze pracy i zobowiązań. Udało im się łączyć role małżonków, rodziców i ludzi interesu.

To, co wyróżniało kiedyś i wyróżniałoby pewnie i dzisiaj państwa Martin to ich życie Bogiem. Wyznaczały je: codzienna Eucharystia o godz. 5.30, częsta adoracja Najświętszego Sakramentu, regularna spowiedź, przestrzeganie postów, rodzinna modlitwa. I jeszcze jedno - poszanowanie dnia Pańskiego. Był to rzeczywiście czas świętowania.

Bóg doświadcza tych, których kocha. Umierają kolejne dzieci, przychodzi choroba Zelii w postaci nowotworu piersi, która zabiera ją, gdy ma zaledwie (zaledwie, bo najmłodsza Teresa ma wówczas tylko cztery lata) 46 lat.

Po śmierci żony Ludwik jest cały dla córek. Zamyka zakład w Alençon, przenosi się z dziećmi do Lisieux. Bez reszty oddaje się wychowaniu dziewcząt, które jedna po drugiej idą za głosem powołania: cztery karmelitanki, jedna wizytka. Prawie 15 lat oddanych dziewczętom, choć trzy ostatnie lata to postępujący paraliż i choroba umysłowa. W XIX wieku osobę taką traktowano z szyderstwem i pogardą. Ludwik złożył Bogu siebie jako ofiarę całopalną. Przyjął doświadczenie, zdając sobie sprawę z upokorzenia, a posunął się w wyrzeczeniu tak daleko, że nie chciał, aby modlono się o jego zdrowie – tak pisała o ostatnich latach życia Ojca Teresa.

Zmagając się z tym, co bliskie niejednej współczesnej rodzinie, małżonkowie Martin pokazali, jak traktować cierpienie, które stało się ich udziałem. Ufność i zdanie się na Boga we wszystkim - mimo lęków, ofiarowanie Mu cierpień fizycznych i moralnych - to najkrótsza charakterystyka ich postawy wobec krzyża. I jeszcze zdanie Zelii: „Dobry Bóg jest Panem: może nam zesłać, dla naszego dobra, mniejsze lub większe cierpienie, ale nigdy nie zabraknie nam Jego pomocy i łaski”. Wierzę w to?

## **Czy to już koniec „małżeńskiej kolejki do świętości”? Nie! Może warto najpierw dostrzec wątek sercu najbliższy – polski.**

**Józefina (1831-1909) i Antoni (1823-1885) Ledóchowscy** – rodzice siedmiorga dzieci, wśród których znajdują się tacy mocarze drogi za Chrystusem jak bł. Maria Teresa - „Matka Afryki”, założycielka Zgromadzenia Klawerianek, św. Urszula – założycielka Urszulanek Serca Jezusa Konającego i Włodzimierz – generał Jezuitów. Jeszcze Ignacy – generał wojsk polskich podczas pierwszej wojny światowej, bohater wojny polsko-bolszewickiej, podczas okupacji hitlerowskiej działacz AK i podziemia, aresztowany i osadzony w KL Gross Rosen.

Józefina i Antoni pobrali się ... „z rozsądku”. On był 39-letnim wdowcem, załamany po śmierci żony, ona – była przyjaciółką zmarłej. Pokochali się, porozumieli na płaszczyźnie wiary, którą oboje głęboko przeżywali. Stworzyli rodzinę żyjącą duchem religii, patriotyzmu i zorientowaną prospołecznie. Dali świadectwo umiłowania Ewangelii i Polski

Może przyjdzie chwila, w której rozpocznie się w Archidiecezji Krakowskiej ich proces informacyjny. Po owocach poznaje się drzewo – znamy owoce, czas zająć się latoroślą?

**Wiktoria i Józef Ulmowie** – zginęli 24 marca 1944 roku... Za przechowywanie Żydów rozstrzelano ich wraz z sześciorgiem dzieci (siódme, ośmiomiesięczne było jeszcze w łonie matki – później, podczas przenoszenia zwłok, okazało się, że pod wpływem stresu związanego z akcją pacyfikacyjną rozpoczęła się przedwczesna akcja porodowa ... w momencie śmierci matki urodziła się już główka i ramionka dziecka )...

Mieszkali w Markowej – przed wojną jednej z największych wsi w Polsce, położonek kilka kilometrów od Łańcuta.

Józef (ur. w 1900 r.) był utalentowanym ogrodnikiem i pszczelarzem, hodował jedwabniki, był zaangażowany społecznie, lubił zajmować się ... fotografią. Skonstruowanym przez siebie aparatem uwieczniał życie wioski. Młodsza o 12 lat Wiktoria była po prostu dobrą gospodynią. Małżeństwo było dobrze dobrane i darzyło się wzajemną miłością.

Józef był znany z życzliwości dla Żydów. Być może dlatego w drugiej połowie 1942 roku w ich domu znalazło schronienie 8 z nich. Zdradził – najprawdopodobniej - jeden z „granatowych policjantów”.

Po wojnie Rodzice i siedmioro (!) dzieci zostali uznani za Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Rozpoczęty w 2003 roku proces beatyfikacyjny jest jednym z wielu w ramach drugiego cyklu polskich męczenników okresu II wojny światowej.

### **Nie mniej frapująca, choć całkiem inna jest historia Marii i Edmunda Michelet.**

Maria (1900-1989) i Edmund Michelet (1889-1970) byli ludźmi niezwykle ciekawymi świata i aktywnymi. Szczególnie znana jest polityczna działalność Edmunda. Od 1940 roku był zaangażowany we francuski ruch oporu; 19 miesięcy spędził w obozie w Dachau. Potajemnie zorganizował tam akcję rozdawania Eucharystii chorym i umierającym.

Po wojnie, jako bliski współpracownik generała de Gaulle'a, piastował liczne funkcje parlamentarne i rządowe. Był ministrem obrony, ministrem sprawiedliwości i ministrem kultury.

Maria nie zajmowała się działalnością publiczną, poświęciła się wychowywaniu siedmiorga dzieci. Borykała się z tymi samymi zmartwieniami co dzisiejsze żony (i mężowie) osób aktywnych publicznie. W archiwach Edmunda Micheleta znaleziono tekst „Zobowiązania ministra obrony narodowej wobec żony i dzieci”. Autor zobowiązywał się pod słowem honoru do przestrzegania dziesięciu zasad regulujących jego życie, tak aby sprostął zarówno obowiązkom zawodowym, jak i domowym. Czytamy tam m.in.: „Zobowiązuję się poświęcać mojej żonie i dzieciom jedną godzinę w ciągu dnia poza porą posiłków. [...] Będę czytał jedną książkę w tygodniu, pójdę raz w tygodniu do kina i na koncert”. Okazało się jednak, że rzeczywistym autorem tych „dziesięciu przykazań” nie był minister, lecz... jego żona. Gdy spytano ją, czy mąż je wypełniał, odpowiedziała: „Nie wypełniał ich dosłownie, ale ostatecznie nie było aż tak źle”. Rzeczywiście, chyba nie było „aż tak źle”, bo miłość Marii i Edmunda nie słabła z upływem lat. W 1968 roku, po ponad czterdziestu latach małżeństwa, prawie osiemdziesięcioletni minister Michelet pisał w liście do żony o 36 tysiącach pocałunków i czułości, jakie jej przesyła. W podpisie listu: „Your little Ed“ - Twój mały Ed...

### **Kandydatami do tytułu błogosławionych są także Paulina i Georges Vanier – rodzice Jeana Vaniera, założyciela Arki i Wiary i Światła.**

On był prawnikiem, ona córką sędziego. Pobrali się we wrześniu 1921 roku. Georges miał już za sobą wiele wojskowych doświadczeń wojennych. Walczył na europejskich frontach I wojny światowej i zdobył gruntowne wykształcenie wojskowe. Stracił nogę, odznaczono go , awansowano... Potem był cenionym specjalistą od spraw wojskowych, dyplomatą... gubernatorem generalnym (czyli wicekrólem) Kanady... Oboje bardzo angażowali się w działalność społeczną, kombatancką.

Ważniejsze jest może jednak coś zupełnie innego – promieniowali nadzieją, żyli modlitwą (indywidualną i codzienną, wspólną, półgodzinną...), codzienną Eucharystią. Ktoś ze znajomych zauważył, że widząc jedno, zawsze myślało się o obojgu.

Wychowali pięcioro dzieci...

Pewien kanadyjski dziennikarz zanotował: „Ich całe serca i umysły pozostają w głębokiej komunii z Bogiem. Niektórzy mówią, że Bóg umarł. Co za absurd! Jeśli On umarł, to z kim rozmawiają Vanierowie?”

## A nazwisko Rugamba? Darfoza i Cyprian Rugamba z Rwandy.

Zginęli w wojnie pomiędzy Tutsi i Hutu, 7 kwietnia 1994 roku. Przełożony założonej przez nich wspólnoty Emmanuel, należącej do Ruchu Odnowy w Duchu Świętym, opowiada: To była prawdziwie chrześcijańska rodzina. Głęboko wierząca i praktykująca. Zawsze mieli czas dla Boga i dla ludzi. Cyprian był naukowcem i człowiekiem bardzo bogatym. Miał domy, ciężarówki i wszystko, co jest znakiem ziemskiego bogactwa. Ale w którymś momencie życia wszystko odstawił i poszedł za wezwaniem Chrystusa. Stanowczo i prawdziwie. Zaczęli przychodzić do niego różni ludzie. On najpierw się z nimi modlił, a potem serdecznie gościł. Każdy wychodził stamtąd odmieniony. Każdy był wzruszony postawą tych dwojga bogatych i wykształconych ludzi, którzy wykazywali niezwykłą pokorę i tym samym dawali świadectwo wiary.



Cyprian zawsze mówił prawdę, ale nie mieszał się do polityki. Wielokrotnie ugrupowania z przeciwnych obozów politycznych próbowały go zwerbować w swoje szeregi. A on odpowiadał: „Jeśli zaangażuję się w politykę wybiorę tym samym drogę tego świata. A Bóg wezwał mnie do pójścia jego drogą”. Żadna partia nie była zadowolona z takiej odpowiedzi. Ukarano go, pozbawiając stanowiska dyrektora Narodowego Instytutu Badań Naukowych. Jakiś czas pozostawał bez pracy. W końcu zaproponowano mu inne stanowisko, ale swego zdania nie zmienił.

Ich życie małżeńskie przeszło przez wiele prób. Po ukończeniu szkoły średniej Cyprian wstąpił do seminarium duchownego ale po dwóch latach zrezygnował. Podjął studia zagraniczne w Belgii i wówczas... stracił wiarę.

Poślubił Dafrozę Mukansanga, lecz po nieporozumieniach i narodzinach pierwszego dziecka - zgodnie z prawem zwyczajowym odprowadził żonę do jej rodziców. Przez osiem miesięcy żyli w separacji. Cyprian nie stronił od kobiet, miał dziecko pozamałżeńskie, które Dafroza przygarnęła jak swoje. Pomimo, że znów zamieszkali razem - Darfoza wiedziała, że jest niekochana...

Cyprian nawrócił się w roku 1982, w siedemnastym roku małżeństwa. Odżyła również ich miłość. Zaangażowali się w działalność ewangelizacyjną. Wraz ze wspólnotą „Emmanuel” założyli sierociniec dla dzieci ulicy. Wszechstronnie uzdolniony Cyprian był dyrektorem Narodowego Instytutu Badań Naukowych, głównym pomysłodawcą muzeum kultury rwandyjskiej w Butare. Jako choreograf prowadził zespół tańca tradycyjnego. Pisał również wiersze i pieśni religijne.

Otrzymali zgodę na utworzenie domowej kaplicy. Przed tym właśnie tabernakulum spędzili wraz z dziećmi ostatnie chwile swego życia, zanim zabili ich żołnierze. Mordercy zignorowali prośbę Dafrozy o chwilę czasu na ostatnią modlitwę. Skierowali serię z karabinu maszynowego w kierunku tabernakulum, a następnie zabili Cypriana, Dafrozę i sześcioro (spośród dziesięciorga) ich dzieci. Jak potwierdzają polscy misjonarze pracujący w Rwandzie - po śmierci Cypriana i Dafrozy Rugamba przypomniano sobie w tym kraju o słowach Jana Pawła II wypowiedzianych podczas pielgrzymki we wrześniu 1990 r.: Jestem przekonany, że prawdziwi święci znajdują się między wami, wśród waszego ludu rwandyjskiego, w waszych domach i rodzinach. Ostatnia piosenka skomponowana przez Cypriana Rugamba nosi tytuł „Tanecznym krokiem idę do Nowego Jeruzalem”...

**Boże, od którego pochodzi wszelkie ojcostwo w niebie i na ziemi,**

**Ojcze, który jesteś Miłością i Życiem,**

**spraw, aby każda ludzka rodzina na ziemi**

**... stawała się prawdziwym przybytkiem życia i miłości ...**

**Spraw, aby Twoja łaska kierowała myśli i uczynki małżonków**

**ku dobru ich własnych rodzin i wszystkich rodzin na świecie.**

*Jan Paweł II*



„List do Ciebie” został przygotowany  
przez Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej  
Diecezji Warszawsko-Praskiej.  
[www.akdwp.pl](http://www.akdwp.pl)